

## Mniej Więcej (185)



Foto: Zofia Mikula

## Kilka słów o wszystkim

*Tym razem będzie to wpis o mnie. Nie żadna recenzja, lecz kilka refleksji na temat mojego recenzenctwa. Może dlatego, że właśnie wchodzę w 72. rok życia. Stare powiedzonko mówi: „jak sam się nie pochwalisz, to możesz czuć się jak opluty”. A więc do dzieła!*

---

### Leszek Żuliński

---

Miałem to szczęście, że zaraz po studiach polonistycznych wylądowałem w sektorze wydawniczym, a więc zacząłem się imać pracy literackiej i edytorstwa. Była to Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza (istniejąca od 1949 roku do dzisiaj).

Na dodatek w roku 1975 wydałem pierwszy swój tomik pt. *Z gwiazdą w oku*. A potem to już się posypało. W sumie do tej pory wydałem 38 książek, a ostatnia nosi tytuł *Banialuki*. Wbrew temu, co przypuszczacie, tomików poetyckich mam ciut mniej niż innych książek – w sumie 18-ście. Reszta (a więc 20 książek niepoetyckich) to książki różne, z których niektóre uważam za ważne. Najsolidniejsza jest chyba moja opasła antologia pt. *Laurowo i jasno. Poeci Nobla* (to był rok 1994).

Coś mi się wydaje, że dosyć tych książek. W każdym razie nie mam już parcia na następne. Po uszy siedzę w recenzowaniu książek cudzych. To jest mój zawód.

Różnie z tym bywa. Lawina tomików narasta. Trzeba w niej wybierać, a z tyłu głowy dudni obawa ile książek dobrych pominąłem. To jednak jest już nie do ogarnięcia. Na szczęście mamy wielu recenzentów i w sumie wszystko znajdziecie w Internecie. Sęk w tym jak tę lawinę opanować.

Inne stare powiedzonko mówi: *od nadmiaru głowa nie boli!* I to jest racja. Jednak z drugiej strony nasz „sektor poetycki” i tak jest w niszy. Dlaczego? Ano dlatego, że jednak czytelnictwo prozy jest szersze niż czytelnictwo poezji.

Mamy dobrych poetów, których można uznać za peleton. Lecz za tym peletonem ciągnie się lawina przeciętności.

Nie należę do zoili, którzy biją przeciętniactwo. *Śpiewać każdy może trochę lepiej lub gorzej*. Ale te niedawne, znane, a nawet wielkie nazwiska jednak zanikają. Może nie tyle zanikają, co przechodzą do historii literatury. Nowe, dobre tomiki wierszy to już mimo wszystko nie ta klasa, jaka była przed laty. Jeszcze czasami jakieś orły podrywają się do lotu, ale zbyt wiele ich nie ma. Widzę to po sobie: w roku 2008 wydałem zbiór wierszy pt. *Ja, Faust*. Miał on potem jeszcze dwa wydania (jedno we Francji). I nigdy już tamtego zbioru nie przeskoczyłem. Wszystkie późniejsze tomy to już było nie to. Owszem, jakoś je sobie cenię, ale mój „Faust” to moje *opus vitae*. Wiem, że już nigdy nie osiągnę takiego uniesienia literackiego.

Aby napisać dobry zbiór, to muszą „zagrać” wyjątkowe zdarzenia i uniesienia. Skrzydła muszą wyrosnąć. Bywa, że jest to wyjątkowa miłość, ale czasami dramat i „ból istnienia”.

Osobliwym zjawiskiem są nowe dykcje literackie. Rozmaite – i to jest dobrze. Raczej nie ma czegoś takiego jak nowa moda. Autorzy szukają własnego timbru i to jest trend pozytywny. Nie ma na to nazwy. Jeszcze w okresie międzywojennym mieliśmy futurystów, dadaistów, imażynistów itp., ale od lat „szkoły poetyckie” przeszły do lamusa. Teraz każdy autor szuka swojej dykcji, co wydaje mi się zjawiskiem pożądanym. Pytanie tylko brzmi: jak nasza epoka poezjowania będzie nazwana? A jeszcze bardziej frapuje mnie to, jak na przykład za 50 lat będą wyglądały trendy poetyckie.

Jedno jest pewne: poezja nie wygaśnie. Ona istnieje od zawsze. Jest w tym coś osobliwego – potrzebujemy sztuki! A sztuka to drzewo pełne rozmaitych gałęzi.



Niestety większość społeczeństwa guzik to obchodzi. Oczywiście tzw. „sektor kultury” jest rozbudowany i wciąż żywy – mamy masę książek, teatry, kina, filharmonie, muzea...

Jednym słowem kultura tętni. Sęk w tym jak wielki sektor społeczeństwa tym się nie interesuje.

Ale jakoś ta mozaika istnieje i istnieć będzie zawsze.

Moniuszko w swojej *Prząśniczce* napisał: *Kręć się, kręć wrzeczono, wić się tobie wić!* No i kręci się od stuleci i będzie kręcić zawsze.

Pocieszający jest fakt, że świat się „cyborgizuje”, ale kultura nie umiera. To znaczy: jest potrzebna. I to jest ostatnie i najważniejsze zdanie jakim mogę ten wpis zakończyć.

Pozostaje pytanie: po co ja to wszystko piszę? Ano powoli remanent robię. Miłe to zajęcie, choć więcej mam za sobą niż przed sobą.



## Leszek Żuliński

### Moja Małgorzata

Małgorzata wiążąca sandały,  
Małgorzata z Willendorfu,  
Małgorzata z Milo,  
Małgorzata z Samotraki,  
Małgorzata z Lammermoor,  
Małgorzata z Wichrowych Wzgórz,  
Małgorzata z Antiochii, Cortony i Nawarry,  
Małgorzata z Troi,  
Małgorzata czesząca włosy,  
Małgorzata z Wilka,  
Małgorzata z Sadowej i Arbatu...  
Małgorzata,  
kwintesencja,  
mit.

\* \* \*

Nie wiem, czy Małgorzata jest ciałem czy  
cieniem  
i dlaczego się wdarła w moje nieistnienie;

nieistnienia nie można otworzyć kluczykiem,  
raczej głośnym milczeniem, raczej  
bezdotykiem,

więc kiedy mnie dotknęła cofnięciem swej  
ręki,  
poruszyła lawinę faustowskiej udręki,

więc kiedy mi uciekła w bezludną część nocy,  
przyszli do mnie z pociechą ciemności  
procy

i powiedzieli: skowycz, tylko skowyt słyszysz  
audiokrator bezgłosu – rezonans twej ciszy;

wykrzycz więc w nią, w tę ciszę, w jej głębię,  
do środka  
wszystko, co z Małgorzatą nigdy cię nie  
spotka

i przestań czekać na to, co stać się nie może,  
i co istnieje jako nieistnienia wzorzec.